Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 51. Środa, 3 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

W DNIU DZISIEJSZYM

ogłaszamy dalszy ciąg nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród drugiej powiększonej premji karnawałowej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Nawet najmniejsze nagrody są pierwszorzędnej jakości.

Pszenna mąka opakowana w płócienne woreczki, będzie wydawana za naszemi talonami przez SYNDYKAT ROLN.CZY, SP. AKC. — Węgiel górnośląski, najwyższej jakości kalorycznej, (gruba kostka), wydawać będzie Tow. Akc. Przemysłowo-Handlowe Ł. I. BORKOWSKI (ELIBOR).

Talony są wydawane w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

———x———

Trzecią nagrodę:

Pięć dolarówek (№№ 0173393, 0173394, 0173395, 0173396 i 0173397) otrzymał: p. Alfons Kamiński, Przejazd 72.

Szóstą nagrodę:

3 worki mąki pszennej najlepszej jakości otrzymał: p. Rudolf Mayer, Targowa 34.

Po jednej dolarówce otrzymali:

nr. 0173513 — p. Stefan Staniaszek, Ogrodowa 24
nr. 0173514 — p. Walentyna Kamińska, Sienkiewicza 34
nr. 0173515 — p. Leokadja Denys, Obywatelska 66
nr. 173516 — p. Józef Kapłan, Stare Rokicie, dom I. Kluka
nr. 0173517 — p. Jadwiga Nowicka, Piotrkowska 84.

Po 10 kilogramów najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

1. p. Józef Sobocki, Wólczańska 61, m. 16
2. p. Ninka Waltratusówna, Kilińskiego nr. 176
3. p. Adam Zieleziński, Nawrot 37
4. p. Czesław Śliwakowski, Nawrot 58
5. p. Wawrzyniec Górczak, Plac Kościelny 8
6. p. Elza Selmec, Kątna 74
7. p. Helena Gwóźdź, Sucha 8
8. p. Zofja Wąglińska, Chojny, Henryka nr. 4
9. p. Władysława Średnicka, Napiórkowskiego 38
10. p. Lucjan Majchrzak, Brzezińska 82
11. p. Kazimierz Piątkowski, Drewnowska 64
12. p. Olga Kowalska, ulica 28 pułku Strz. Kaniowskich 34
13. p. Władysław Kubiak, Borysia 27
14. p. Stanisław Małecki, Borysia 19
15. p. Eugenja Pstragowska, Kilińskiego nr. 79
16. p. Alicja Nowicka, Napiórkowskiego nr. 37
17. p. Mieczysław Kaczmarczyk, Radwańska 35
18. p. Piotr Hofman ,Piotrkowska 132
19. p. Henryk Korczak, Konstantynowska nr. 25
20. p. Irena Pawłowska, Mazowiecka 10
21. p. Michał Mazurowski, Piotrkowska nr. 292
22. p. Alicja Wander, Mazowiecka 36, Widzew
23. p. Ferdynand Gaede, Zawiszy 45
24. p. Antonina Owczarek, Rynek Bałucki 7
25. p. Zdzisław Trzęsowski, Nowokrótka
26. p. Karol Rajcher, Karola 4
27. p. Walenty Cieślak, Napiórkowskiego nr. 100
28. p. Jakób Sójka, Zakątna 42
29. p. Apolonja Bombka, Nowy Świat 9, Widzew
30. p. Adam Diljewicz, Zgierska 107
31. p. Grzegorz Pilarczyk, Waryńskiego nr. 11
32. p. Helena Kwiatkowska, Aleksandrowska 52
33. p. Antoni Piasecki, Nawrot 35
34. p. Helena Janiczkówna, Radwańska nr. 53
35. p. Kazimierz Lubczyński, Chłodna 6
36. p. Ignacy Kopczyński, Nowaka 15
37. p. Samuel Kebsz, Senatorska 16
38. p. Władysława Płońska, Sosnowa 6
39. p. Walenty Nowicki, Abramowskiego 21, m. 6
40. p. Jan Blewiński, Rokicińska 13
41. p. Jadwiga Thielowa, Konstantynowska 71.

Po 2 korce węgla górnośląskiego otrzymali:

1. p. Remigjusz Poznański, Senatorska 1
2. p. Marjanna Zielińska, Główna 37
3. p. Stanisława Szczecińska, Winna 6
4. Wawrzyniec Dudziński, Radomska 21
5. p. Mieczysław Stokowski, Abramowskiego 31
6. p. Bolesław Ulass, Skorupki 11
7. p. Halina Kincierówna, Zakątna 68
8. p. Mira Kuźnicka, Cegielniana 120
9. p. Gustaw Szwanke, Kaliska 19
10. p. Jan Berger, Ruda, Miła 5
11. p. Henryk Grzelak, Nowaka 19
12. p. Józef Jurczyk, Kijowska 7
13. p. Małgorzata Stefańczyk, Szkolna 19
14. p. Antoni Kołodziejczyk, Kilińskiego 4
15. p. Stanisław Wolak, Andrzeja 11
16. p. Pelagja Szypel, Nowoprojektowana 10
17. p. Kazimierz Łuszkiewicz, Przędzalniana 62
18. p. Antoni Gawęda, Andrzeja 60
19. p. Władysława Cabanówna, Miedziana 13
20. p. Andrzej Cieśliński, Zielona 13, Bałuty.

* * *

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma wydaje talony, uprawniające do odbioru premji w fir-

Talony na odbiór dolarówek, mąki i węgla wydawać będzie redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka nr. 1 (poprzeczna oficyna, nawprost bramy), **do środy 10 marca włącznie w godz. od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu. Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.**

Przypominamy równocześnie naszym Czytelnikom, że w każdym z numerów znajduje się **kupon wielkiej premji świątecznej**, której nagrody przedstawiają wartość **1500 dolarów, zaś dolarówki w niej zawarte dają każdemu Czytelnikowi możność wygrania 40.000 dolarów.** Ze względu na nowy plan gry dolarówek, który przewiduje zamiast dotychczasowych czterech, począwszy od 1 marca sześć rozlosowywań rocznie, szanse wygrania jednej z wielkich **nagród są bardzo duże.**

Jesteśmy pewni, że nasi Czytelnicy **nie omieszkają pokusić się po raz trzeci o uśmiech Fortuny, zbierając skrzętnie kupony wielkiej premji świątecznej.**

Pozatem każda dolarówka wartości 5 dolarów, może w każdej chwili być wymienioną na efektywne dolary lub złote według giełdowego kursu dolara. Nagrody więc nasze przedstawiają z jednej strony znaczną wartość pieniężną i dają Czytelnikowi szanse wygrania dziesiątków tysięcy dolarów, z drugiej zaś popierają imprezę państwową, popularyzując wartościowe premjówki dolarowe.

———:o:———

Kupon znajduje się na stronie 2-iej.

Czyżby otrzeźwienie?...

Jedno z największych stronnictw niemieckich żąda porozumienia z Polską.

Berlin, 3 marca. Organ katolickiego stronnictwa „Germania", mówiąc o stosunkach polsko-niemieckich, wypowiada się za

porozumieniem Niemiec z Polską,

co — zdaniem pisma — da się zrobić przy pewnych ofiarach obustronnych.

„Germania" sądzi, że pojednanie dałoby się uskutecznić za pośrednictwem sfer katolickich obu krajów.

Organ centrowy wypowiada się wprawdzie przeciw przyznaniu Polsce stałego miejsca w radzie Ligi Narodów, natomiast zgadza się na wejście jej do rady Ligi w charakterze członka niestałego.

Samobójstwo oficera w Krakowie.

Tragedja rozegrała się na tle sprawy honorowej.

Z Krakowa donoszą:

Od dłuższego już czasu obiegały Kraków pogłoski o jakiejś aferze honorowej w 20 pp., w którą **wmieszanych było kilku oficerów tego pułku, a którzy ostatecznie zostali przeniesieni w drodze dyscyplinarnej do innych garnizonów.**

Cała ta „afera pułkowa" sięga swym początkiem roku 1924 i czasu, w którym pułk ten był na manewrach — a **ośrodkiem tej sprawy był por. tego pułku Władysław Paśnik i jego żona.** Sprawą tą zajął się pierwotnie sąd honorowy, akta zaś tego sądu odeszły do ministerjum spraw wojskowych, ostatnio zaś sprawą tą zajął się sąd wojskowy i prokuratorja.

Por. Paśnik bawił wczoraj wieczorem u swych rodziców, o godz. 11 i pół wrócił dorożką do koszar, gdzie po chwili pod **oknami swego mieszkania wystrzałem z brauninga, skierowanym w skroń, pozbawił się życia.**

Tragiczna śmierć ś. p. por. Paśnika, który był prawym żołnierzem, w kołach wojskowych **wywołała zrozumiałe poruszenie.**

* * *

Ś. p. por. Paśnik liczył lat 28 i przeszedł do szeregów wojskowych z oddziałów legjonowych. Z pensji swej utrzymywał żonę, wspierając przytem w podeszłym wieku będących rodziców i dwie siostry.

Ksiądz-wywrotowiec i zdrajca

skazany na dwa lata twierdzy.

Manifestacje białoruskie w sądzie i na ulicach Wilna.

(Od własnego korespondenta).

Wilno, 3. 3. — Wczoraj przed sądem okręgowym **zakończył się proces głośnego agitatora białoruskiego księdza Wincentego Godlewskiego, oskarżonego o szerzenie agitacji wywrotowej** i podburzanie ludności do nienawiści przeciwko władzom polskim.

Rozprawa toczyła się w gorączkowym nastroju. Wszyscy świadkowie obrony zeznawali w języku białoruskim.

Sąd po wysłuchaniu przemówień obrońców i prokuratora ogłosił o godz. 13,40 wyrok, **zasądzający ks. Godlewskiego za to, że w latach 1921 — 1925 w parafji rodziskiej szerzył doktryny podburzające ludność do wystąpień antypaństwowych i oderwania białoruskiej części składowej Rzeczypospolitej — na dwa lata twierdzy** przy zastosowaniu okoliczności łagodzących.

Po ogłoszeniu wyroku sąd **zarządził natychmiastowe aresztowanie ks. Godlewskiego, jednakże obecny na sali pos. Jeremicz zgłosił gotowość złożenia kaucji.** Sąd wyznaczył kaucję 2000 zł., która to kwota została **manifestacyjnie zebrana wśród znajdujących się Białorusinów,** chociaż pieniądze te były już dawno przygotowane. Sąd po złożeniu kaucji wypuścił ks. Godlewskiego **na wolną stopę.**

Po ogłoszeniu wyroku, posłowie Jeremicz i Stankiewicz urządzili skazanemu owację, sprowadziwszy grupkę włościjan z parafji rodziskiej, która **manifestując w kurytarzach sądowych, chciała wtargnąć na salę sądową, czemu jednak policja przeszkodziła. Do manifestujących się Białorusinów przyłączyła się grupa komunistów.**

Samobójstwo znanego kupca w Warszawie.

Tęsknota za żoną przyczyną rozpaczliwego kroku.

(Od własnego korespondenta).

Odebrał tu sobie życie znany kupiec Ludwik Grayel, obywatel francuski, właściciel składu win przy ulicy Grzybowskiej. Grayel powiesił się na haku od lampy. W liście zaadresowanym do władz podał jako powód samobójstwa

tęsknotą za żoną,

z którą się przed rokiem rozszedł.

———:o:———

Magistrat warszawski chce podwyższyć wszystkie podatki o 10 proc.

Sumy uzyskane z tego źródła mają być użyte na zatrudnienie bezrobotnych.

(Od własnego korespondenta).

Magistrat warszawski uchwalił zwrócić się do Rady Miejskiej o uchwalenie podwyżki wszystkich podatków i dodatków do podatków o 10 proc. na przeciąg lat trzech, aby uzyskać środki na zatrudnienie 9.000 bezrobotnych.

Aresztowanie defraudanta w Warszawie.

Roztrwonił 20000 dolarów, zebranych na cele dobroczynne.

(Od własnego korespondenta).

Z polecenia prokuratora aresztowano niejakiego Stanisława Hanczyka, oskarżonego przez Polaków, obywateli amerykańskich o zdefraudowanie

20.000 dolarów

zebranych dla dzieci emigrantów polskich.

Hanczyk był niegdyś księdzem, został jednak pozbawiony sukni duchownej i wyjechawszy do Ameryki, ożenił się. W życiu tamtejszej Polonji odgrywał w czasie wojny

wybitną rolę.

Z przywłaszczonemi pieniędzmi uciekł do Polski, tutaj jednak dosięgła go karząca ręka sprawiedliwości.

Banki przeciw spekulacji walutowej.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj na zebraniu przedstawicieli banków stołecznych z inicjatywy Związku Banków — ustalono przestrzeganie następujących postanowień, powziętych wspólnie na tem zebraniu:

1) Zapotrzebowanie walut, zgłaszane do Banku Polskiego przez banki dewizowe, **będzie ograniczone wyłącznie do rzeczywistych potrzeb gospodarczych.** Dla kontroli banki prowadzić będą ewidencję zapotrzebowań dewizowych własnych klijenteli, jak również ewidencję nabywanych dewiz i walut i ich repartycji.

2) Banki zobowiązują się nie uzupełniać własnych środków dewizowych.

3) Banki nie będą przyjmowały od firm krajowych **wpłat na złotowe rachunki zagraniczne w kwotach przekraczających 5.000 zł. dziennie. Przy wyższych sumach musi być zezwolenie Izby skarbowej.**

4) Banki **nie będą przyjmowały walut zagranicznych à vista, tylko na termin.**

5) Banki zobowiązały się **odprzedawać waluty innym bankom tylko po cenie kosztów.**

6) **Banki poddają się kontroli Ministerstwa** Skarbu. W celu ustalenia lepszej współpracy i zapewnienia sobie pomocy, wybrano komisję bankową, do której weszli panowie dyrektorzy: Hofman, (B. Sp. Zarob.), Pawlikiewicz (B. Zj. Z. P.), Fajans, Ścigalski i Heilperin.

Pan Bóg zapłaci!

Dowcipni goście restauracji p. Szemberga.

W dniu wczorajszym o godzinie 11-ej wieczorem posterunki na ulicy Nowomiejskiej zostały zaalarmowane rozpaczliwemi krzykami

wzywającemi pomocy policji.

Po dłuższej dopiero chwili zdołano się zorjentować, że wołania owe dochodziły z restauracji niejakiego Szemberga przy ulicy Nowomiejskiej 27. Do lokalu wkroczyło ośmiu policjantów, którzy stwierdzili, co następuje:

Do restauracji owej przybyło dwóch jegomościów, którzy kazali sobie

podać sutą kolację,

obficie zakrapianą gorącemi trunkami. Najadłszy się do syta, skierowali się ku wyjściu, a na zapytanie właściciela knajpy, jak to będzie z uregulowaniem rachunku, odpowiedzieli wielkodusznie:

— Pan Bóg zapłaci!

Pan Szemberg, widocznie niedowiarek zatwardziały, uważał za stosowne **pomysłowych gości przytrzymać.**

Wówczas goście zagrozili zdemolowaniem lokalu i zabierali się całkiem serjo do niszczycielskiego dzieła, lecz przeszkodziła im w tem policja, zwabiona rozpaczliwym krzykiem pana Szemberga.

Obydwu amatorów bezpłatnej kolacji odstawiono pod eskortą do komisarjatu V p. p., gdzie zajęto się przedewszystkiem ustaleniem ich nazwisk.

W każdym razie ulica Nowomiejska miała sensację.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,63
Londyn	37,07
Paryż	28,08
Szwajcarja	146,93

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	7.80

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	67,15
Złoty	67,1/2
Dolar	5,19 1/4

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.60.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,79
w płaceniu	7,77

Tendencja słabsza. Podaż średnia.

———:::———

Słodka eksmisja.

Gospodarz domu przeciw właścicielowi fabryki czekolady, p. Biegańskiemu.

W dniu onegdajszym sąd pokoju II-go okręgu rozpatrywał sprawę z powództwa właściciela domu przy ulicy Gdańskiej 64, przeciwko Antoniemu Biegańskiemu właścicielowi rozreklamowanej szeroko fabryki cukrów i czekolady o eksmisję.

Powodem skargi przeciwko p. Biegańskiemu było nieregulowanie przezeń czynszu komornianego, na pokrycie którego wystawił on weksel niewykupiony jednak w terminie. Sąd przychylił się do skargi właściciela domu i nakazał eksmisję.

Odczyt podróżnika biegunowego.

W dniu dzisiejszym o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się staraniem Łódzk. Odz. Tow. Tatrzańskiego w gimnazjum im. Piłsudskiego przy ulicy Sienkiewicza 46 odczyt znakomitego podróżnika duńskiego i badacza okolic biegunowych profesora Lange Kocha. Ze względu na nieznajomość języka polskiego, prof. Koch wygłosi odczyt po niemiecku.

Wrogie fluida w ludziach

Istotne przyczyny antypatji wzajemnej.

Nikt nie może zaprzeczyć, że w stosunkach między ludźmi istnieje nienawiść od pierwszego rzutu oka, tak samo, jak istnieje miłość od pierwszego spojrzenia. Coś ciągnie, aby przypadkiem spotkanego chwycić za gardziel dla jego zakazanego oblicza, albo brodacza — za jego długie uwłosienie twarzy, którem tak pysznić się zdaje: Ach, jak trudno się od tego powstrzymać!!

Albo ta dama z pewnym felerem w wymowie i wysokim biustem!

Nie okłamuj sam siebie! Żywisz względem niej jakieś niedobre uczucie, złe zamiary! Ona cię irytuje!

A wszakże: nic ci złego nie uczyniła! Kto wie, może nawet i nie zwróciła na ciebie uwagi!

A jednak!...

Zapewne tego rodzaju

podświadome animozje

rzadko kiedy prowadzą do morderstwa, a choćby nawet poważniejszej krzywdy. Kończy się przeważnie na

niechętnem spojrzeniu z ukosa,

złośliwej uwadze, a w najgorszym już razie na dokuczliwem postępowaniu.

Wielu ludzi wzbudza tego rodzaju uczucia, które zowią ogólnie antypatją. Dużo względów przemawia za znaną hipotezą o

wrogich fluidach.

Jak wiadomo, zdarza się często, że uczucie nieprzychylności lub wstrętu przejawia się z jednej strony podczas, gdy druga, wzbudzająca niechęć, zajmuje bierne względem swego wroga stanowisko.

Jakkolwiek zwykle staramy się wyszukać przyczynę tej antypatji, to jednak nie ulega kwestji, że identyczne powody u innych osób zgoła

nie są nam tak przykre

do zniesienia; niejednokrotnie nawet nie reagujemy na nie, kto wie, może ich nawet nie spostrzegamy.

Uczucie sympatji jest o wiele mniej interesujące

od podświadomej animozji.

Lubimy kogoś, szukamy częściej jego towarzystwa, odnajdujemy pewne pokrewne rysy charakteru i koniec na tem. Niema wiele sposobności do analizowania wzajemnego stosunku. Przeciwnie antypatja w samej swej istocie zawiera zawsze jakieś zagadnienie.

Uczymy się bowiem od wrogów naszych sztuki wystrzegania się ich, tej szermierki, zbrojnej w podstępy i wybiegi, która, niestety w walce o byt, nieraz przydać się może.

Zadajemy sobie pytanie: co jest właściwie we mnie, że mię ten czy ów nienawidzi, a właściwie musi nienawidzieć? Lub też: za co tego lub tamtego nienawidzę?

„W jego oczach"—„w moich oczach"! Co to za oczy, „jego" i „moje"?

I zdarza się często, że ciemności rozjaśni nagle promień światła i że na jedno mgnienie oka ujrzymy swoje „ja", obce, zgoła nieznane,

odbite w „innych" oczach.

To też faktem jest niezbitym, że indywidua budzące antypatję mają różnorakie oczy, któremi obserwują **samych siebie.**

LUDZIE, KTÓRZY POTRAFIĄ PRZENIKNĄĆ SAMYCH SIEBIE.

Tem się tłumaczy, że osobistości wybitnie indywidualne posiadają w stosunku do siebie

niezwykły objektywizm,

dający im możność wszechstronnego ujęcia swej istotnej jaźni.

A kto sam siebie przenika,

ma dar przenikania i innych.

W ten sposób antypatyczny człowiek o wyższej duchowej strukturze ma bystre i jasne oko na osobowość swych bliźnich.

CZY PRAWDZIWA ANTYPATJA MOŻE SIĘ PRZEMIENIĆ W SYMPATJĘ?

Rzadkie są wypadki, aby się antypatja przedzierzgnęła w sympatję.

Jeżeli się coś podobnego zdarza, to dowód, że

antypatja nie tkwiła głęboko,

nie była we krwi.

To samo się odnosi do faktu zneutralizowania się antypatji w uczucie obojętności.

Jeśli głębokie uczucie nieprzyjaźni przechodzi w sympatję, a nawet miłość, musiał osobnik, który tej metamorfozy doznał **do cna** coś w sobie wypalić; tylko za taką cenę mógł swego przeciwnika zjednać, kupić.

Udało mu się.

Każdy sam zorjentuje się, czy antypatja, której doznaje warta jest baczniejszej uwagi. Należy się wystrzegać zarówno przeszacowania, jak i niedoszacowania. Są wrogowie bezwartościowi i wartościowi.

Błędem będzie zaprzątać sobie głowę pierwszymi, karygodnym błędem pominięcie sposobności rozszerzenia i wzbogacenia światopoglądu głębszą obserwacją i analizą drugich.

W teatrze.



Żona: — Dokąd idziesz? Skończył się dopiero akt pierwszy.
Mąż: — Przecież wyraźnie zaznaczono w programie, że między 1-szym a 2-gim aktem mija dwa lata.

Jak to było przed 400 laty na Mazurach?

Fałszowanie historji.

Różni posłowie sejmu pruskiego i historycy niemieccy co pewien czas ogłaszają dobitnie i uroczyście, że Mazurzy są Niemcami i że nic ich z polskością nie łączy, a mowa mazurska jest czemś całkiem odrebnem od mowy polskiej.

Teraz „Gazeta Olsztyńska" zamieściła przedruk kilku ustępów z t. zw. „Kroniki Łęckiej", która pisana była w języku niemieckim przez Niemca zakonnika (a potem prowadzona przez 300 lat przez jego następców) i uczciwie obrazuje stosunki na Mazurach w wieku 16-tym. — W kronice tej czytamy:

„1536. Als erster Pfarrer von Lyck wird Johann Maletius (Małecki — przyp red.) erwähnt, welcher im gleichen Jahre in Malczewen zur Vorbereitung des Protestantismus **Schriften in polnischer Sprache errichtet.**

1546. Hieronymus Maletius, Pfarrer in Lysk, gründet eine polnische Schule.

1584. Pfarrer Freytag in Lyck hält **die erste deutsche Predigt.**

1588. Marggraf Georg Friedrich stiftet eine Provinzialschule **für polnische Sprache, aus welcher 1813 das jetzige Gymnasium ensteht".**

Do „Kroniki" tej „Gazeta Olsztyńska" dodaje następujące uwagi pod adresem Heimatdienstu:

Dla kogo oni wówczas rozpowszechniali pisma protestanckie w języku polskim i dla kogo zakładali polskie szkoły? Czy dla Niemców?

Obserwator z pod Ełku.



BOYS ŁAZAREWSKI.

Neschowany list.

W domu panowała radość. W wielką sobotę przyjechał z Moskwy tatuś, którego rzadko widywały obie córki, gimnazistki.

Odkąd umarła matka, żyły u babci, kochającej nadewszystko w świecie swego syna, ich ojca.

Dziewczęta chowane były surowo. Wstawały o godzinie siódmej, ubierały się, modliły, piły „czaj", jadły domowe bułeczki i otrzymawszy błogosławieństwo babki, szły do gimnazjum. Gdy były małe, towarzyszyła im ciotka, która była trzydziestoletnią panną. Klawa i Raja wypytywały się chętnie o mateczkę, ale jeszcze chętniej o tatusia.

Opowiadania o ojcu były bardziej interesujące, jak to z prostego kupczyka stał się sławnym aktorem! Teraz przyjeżdżał dwa razy do roku, dawał im po rublu, całował, pytał, jakie czynią w szkole postępy. Gdy był u nich po raz ostatni, miała Klawa już lat czternaście. Wzięto ją do miejskiego teatru, bo ojciec występował gościnnie. I babunia była w teatrze, również po raz pierwszy w życiu.

Oklaskiwano jego grę, przynoszono bukiety. Grał króla Leara. Klawa nad losem nieszczęśliwego króla popłakała się. A gdy ją do ojca za kulisy przyprowadzono, przycisnął jej główkę do piersi i przewracając oczyma, rzekł:

— Te łzy są dla mnie nagrodą najcenniejszą...

I czynił tak, jakby sam płakał. Umiał doskonale. Odtąd Klawa miała przekonanie, że jej ojciec był najlepszym i największym człowiekiem w mieście i na całym świecie.

W domu u babci było jedenaście pokoi. Jeden nazywał się pokojem tatusia. W jego nieobecności nie śmiał tam nikt zaglądnąć. Nawet gdy tu bawił, dzieciom nie było wolno w pokoju przebywać.

W piątej klasie charakter Klawy począł się ustalać. Zastanawiali ją ludzie i otoczenie. Często z lubością przeglądała się w lustrze. Mówiono o niej, że jest piękną dziewczyną. Odtąd poczęła Raje traktować jak dziecko i już nie zwierzała się ze wszystkiem, jak dawniej.

Miejscowość, gdzie żyły, była na południu Rosji i już w marcu było tu słonecznie i ciepło. W piętnastym roku życia poczęła interesować się najładniejszym chłopcem w męskiem gimnazjum, Daniłowym. Wracali często razem do domu i w drodze rozmawiali o ojcu.

— Jest ulubieńcem bogów i kobiet. — mówił: — Pewna gimnazistka zakochała się i pojechała za nim do Piotrogrodu.

— To niepodobna! — zawołała Klawa.

Towarzysz wymienił nazwisko jej znajomej. Zauważył, że było to niemiłe towarzyszce, więc też zmienił temat rozmowy.

W domu przyszło jej na myśl, co słyszała raz, gdy z siostrą leżały w łóżku. Spała już i babcia. W różowej lampce paliło się światełko. Tylko ciocia Aniuta nie spała i rozmawiała ze swoją przyjaciółką. Była przekonana, że wszyscy śpią. Mówiła o ojcu. Przyjaciółka cioci opowiadała o jakiejś artystce, która się otruła. Potem opowiadały sobie szeptem. Mówiono o jakimś panu, który uderzył w twarz ojca. Mówiły o jakiejś dziewczynie, która umarła w szpitalu i o jeszcze innej kobiecie.

Klawa słyszała wyraźnie, jak ciocia powiedziała:

— Nikczemnik...

O kim to powiedziała, nie było jej wiadome. Nie chciało się jej wierzyć, że o tatusiu.

— Jeszcze się doczeka, iż mu jedna wypali oczy witrjolem...

Doczeka się, — odpowiedziała przyjaciółka.

Teraz po rozmowie z towarzyszem przyszły jej te słowa na pamięć.

Znowu na wielką sobotę przyjechał tatuś. Popieścił Klawę, spojrzał jej w oczy i rzekł:

— Wyrosłaś na piękną damę...

Babci przywiózł materje drogą na suknie. Klawie złoty zegarek, a najmłodszej córce dużą lalkę.

Tatuś zabrał Klawę ze sobą do gabinetu i powiedział:

— Jesteś duża, musisz się sama kształcić. Odtąd wolno ci korzystać z mej bibljoteki.

Kazał jej odejść, poczem otworzył wsuwkę biurka i wyjął z niej paczkę listów, zawiniętych w kolorową wstążkę. Gdy Klawa natychmiast nie odchodziła, rozkaz głośniej powtórzył.

Nastał cichy i ciepły wieczór. Okna były otwarte, a w pokoju dyszały wonią hiacynty, stojące na stole.

Tatuś na wieczerzę, zaprosił dwóch aktorów, którzy przed nim stali na baczność, gdy do nich mówił. Wieczerza trwała długo. Wszyscy udali się na spoczynek, tylko tatuś pozostał z gośćmi.

Klawa postanowiła sobie, że weźmie książkę do czytania z tatusia bibljoteki.

Weszła sama do gabinetu. Biurko było otwarte, spostrzegła listy w kolorowych wstążeczkach. Była ciekawa, co piszą kobiety sławnemu artyście, jakim był tatuś.

W salonie obok toczyła się rozmowa. Wzięła jeden list.

Był pisany niewyraźnie. Litery jakby rozmazał ktoś łzami.

Z salonu dochodził śmiech. Poczęto śpiewać coś wesołego.

Klawa zaczęła list czytać:

...Niechaj przeklęta będzie chwila, w której cię ujrzałam! Wczoraj przed memi oczyma umarło dziecko. Umarło z głodu. Tyś mi nie odpowiedział na telegram.. Ty, któryś mi zabrał ostatniego rubla. Wydałeś mnie na głód i nędzę. Oby kiedyś twoją ślubną córkę podobny los spotkał...

Klawa czuła, jak jej krew do głowy uderza. W salonie powstawano z krzeseł. Położyła list i jak myszka cicho wybiegła do ogrodu.

Był poranek wielkiego święta.

Jasny, pełen słońca, a wydawał jej się, jak noc jesienna, chłodny i mroczny.

Gdy malarz siądzie do fortepianu...

Oryginalny pojedynek portrecisty z kompozytorem muzycznym.

Znany wiedeński skrzypek i kompozytor Franciszek Drdla, powróciwszy z tournee po Ameryce — produkował się w pewnem kasynie wiedeńskiem z najnowszemi swemi kompozycjami. Gdy wśród ogólnego brawa skończył grę,

wystąpił nagle malarz

Sternfeld i przerywając nastrój entuzjazmu, rzekł:

— Panie Drdla, przed laty malowałem pański portret. Wymówiłeś pan sobie, że ma on przed dziesięć lat zachować podobieństwo pod gwarancją, t. j. jeśli w ciągu tego okresu

nie zmieni się ani oryginał, ani portret — wówczas dopiero zostanie wypłacone honorarjum. Otóż pan w Ameryce dałeś sobie ostrzyc swą artystyczną fryzurę na krótko i poczernić ją, a teraz wyglądając

o kilka lat młodziej,

nie chcesz zapłacić honorarjum! Wobec tego wyzywam pana na pojedynek!

Interwencja obecnych obróciła zajście w żart. Postanowiono, że pojedynek ma się odbyć, ale — na skrzypce. Drdlę

przywiązano do krzesła,

a Sternfeld na skrzypcach grał mu jego kompozycję „Serenadę" przez pełne trzy godziny. Związany muzyk pienił się, rzucał i krzyczał, lecz nic nie pomogło.

Bezlitosny malarz rzępolił

mu tuż nad uchem, kalecząc w ohydny sposób melodję i pasąc się zemstą.

Gdy wreszcie odwiązano Drdlę okazało się, że

czarna fryzura znów posiwiała

i muzyk podobny był do swego portretu z przed 10 lat. Wobec tego nie było rady: Musiał zapłacić malarzowi zaległe honorarjum.

Więcej żywych kolorów przydałoby się panom, którzy ubierają się zbyt po karawaniarsku

O reformę... parasola.

Ludzie są bardzo ciężcy i ciężko myślą, życie biorą zbyt poważnie. Więcej radości życia, więcej światła, oto żądanie, jakie podnosi się często.

Nadewszystko jednak potrzeba

więcej jasnych kolorów

— mówi pewna grupka Anglików, którzy rozpoczęli batalję przeciwko monotonji, posępności i bezbarwności naszych ubrań i t. d. Przedewszystkiem

apelują do samych Anglików,

którzy, jak wiadomo, nie należą do najweselszych stworzeń na tym świecie, stąd też Londyn nie jest bynajmniej miastem zabawy, zwłaszcza w zimie. Mgliste ulice Londynu należy, zdaniem tej grupy, ożywić, wnieść w nie

coś ożywczego i pocieszającego.

W pierwszej linji chodziłoby o

reformę parasola!!

Dlaczego ma być czarny, koniecznie czarny? czemu nie siarkowo-żółty, albo miedziano-zielony, czerwony, jak lak, albo fioletowy, czerwono-brunatny, jak liście jesienią, albo biały jak łabędź, lub w kolorach tęczy, albo w paski? Jakby to było pięknie, gdyby zapchanemi ulicami sunęły orgje

prawdziwe kolorowych parasoli!

Istotnie, trochę więcej żywości kolorów przydałoby się, zwłaszcza panom, którzy ubierają się zbyt — karawaniarsko...

W mrocznych głębinach toni jeziornej spoczywają bezcenne skarby.

Wierzenia Indjan.

Wśród kolumbijskich Andów leży trzy tysiące metrów poniżej poziomu morza jezioro, którego dno wedle opinji znawców literalnie

wybrukowane jest złotem.

Pewien angielski inżynier górnik wydobył niedawno z głębi jeziora

złote hełmy

z przed pięciuset lat, kosztowne pierścienie i inne cenne przedmioty, będące ongiś własnością krajowców. Jezioro jest jednem z pięciu zbiorowisk „świętych wód", w których według wierzenia Indjan

mieszkały złe duchy.

Aby ich gniew ułagodzić rzucali kapłani w głąb jeziora

małe figurki i inne dary

ze szczerego złota. Gdy później Hiszpanie zdobyli kraj, mieszkańcy ukryli przed najeźdźcami swoje kosztowności w owem jeziorze. Hiszpanom udało się część tych rzeczy wyłowić i wysłać do swojej ojczyzny, pozostały jednak jeszcze liczne skarby. W 1904 roku inżynierowie amerykańscy osuszyli jezioro i odnaleźli w

jego głębinach mnóstwo złota i drogich kamieni,

znawcy twierdzą jednak, że należałoby wkopać się głębiej w łożysko jeziora, pod którem z całą pewnością znajdą się jeszcze

liczne kosztowności.

Ostatnie próby doprowadziły istotnie do pomyślnych rezultatów.

Obecnie utworzono specjalne towarzystwo, które dalej prowadzić będzie poszukiwania dla wydobycia na światło dzienne

starożytnych zabytków.

Krateczki sądowe.



W czarownych oczach kocham się!...

Aksamitne spojrzenia dansera powodem niesłychanej bójki na sali tanecznej.

W dniu onegdajszym przed sadem pokoju 6-ego okręgu stanął niejaki Aron Kuperberg, oskarżony o pobicie i zniesławienie. Ciekawe są bądź co bądź okoliczn. w których dopuścił się inkryminowanych mu czynów.

ACH, TE OCZY!

Jedna z przedstawicielek „high life'u" bałuckiego, urocza panna Rózia Fuksówna demoniczna szatynka, dwudziestą pierwszą wiosnę życia licząca, znakomita tancerka i flirciarka, zaproszona została na wieczorek, urządzany w mieszkaniu prywatnem niejakiego pana Mojsze Joka, osobnika również nader popularnego na Bałutach. Właściwe jego nazwisko brzmi Grinbaum; dlaczego został przezwany „Jokiem" niewiadomo.

Na tymże wieczorku bawiła też koleżanka panny Rózi Fuksówny — Ewcia Lauferówna z narzeczonym swym panem Mieczysławem Grinszpanem z Tomaszowa, młodzieńcem nader przystojnym o wspaniałych czarnych oczach. Do tego to pana pałała gorącym afektem namiętna panna Rózia. To mocno nie podobało się pannie Ewci Lauferównie.

PRZY DŹWIĘKACH MUZYKI.

Właśnie muzyka zagrała taniec palestyński. Rozmarzające dźwięki jego działały upajająco na pannę Rózie Fuksówne, tańczącą z panem Mietkiem Grinszpanem.

Uwodzicelka jęła mu szeptać słówka słodkie, niby bakalje, obsypując komplementami jego piękne oczy.

Znaleźli się przecież wśród tańczących ludzie, obdarzeni słuchem tak subtelnym, że dosłyszeli szept panny Rózi i powiadomili natychmiast pannę Ewcie z innym pląsającą młodzianem. Krew zagrała w prawnuczce Judyty. Puściła w trabe swego partnera, jak szalona pobiegła ku tańczącym, Fuksównie i Grinszpanowi, a zwracając się do narzeczonego, zawołała:

— Ja nie chcę, byś tańczył z tą grzesznicą!

I uraczyła Fuksównę serją dosadnych epitetów, w które obfituje słownik bałucki

Właściwy jednak porachunek nastąpił na korytarzu, gdzie obie donny wpiły się sobie wzajem we włosy i poorały buzie manicurowanemi paznokciami.

MOJSZE JOK INTERWENIUJE.

Fuksówna z płaczem pobiegła do gospodarza lokalu p. Mojsze Joka, skarżąc się na doznaną od Lauferówny krzywdę. Dżentleman ów uważał za stosowne zareagować. Huknął Lauferównę potężnie w pierś, poczem usiłował wyrzucić ją z lokalu. Ujął się za nią narzeczony, ten o pięknych oczach i zaczęła się bijatyka. Pan Mieco Grinszpan widząc, że nie dasobie rady, gdyż większość gości stanęła po stronie Grinbauma, polecił komuś pojechać dorożką po przyjaciela Kuperberga, znanego siłacza i grandziarza w szlachetnem tego słowa znaczeniu.

Po upływie 10 minut zjawił się na miejscu walki ów Kuperberg, iżby wyratować przyjaciela z opresji. I tak się wziął ostro do dzieła, że nietylko pokonał przeciwników, lecz zdemolował także bufet i jął bombardować stronę przeciwną ciastkami z kremem.

W rezultacie Grinbaum i Fuksówna wnieśli przeciwko Grinszpanowi, tem o pięknych oczach i Kuperbergowi skargę do sądu pokoju 6-go okręgu.

Pan sędzia Kiszmirjan jednakowoż sprawę odroczył, gdyż główni świadkowie na sprawę nie stawili się.

Sza—wic.

Tramwaje będą skasowane w Nowym-Jorku

bo utrudniają ruch uliczny.

Zarząd miasta Nowego Jorku przyszedł do przekonania, że tramwaje elektryczne stanowią poważną przeszkodę dla ruchu miejskiego jako przestarzały środek lokomocji.

Postanowiono więc nie dawać więcej pozwoleń na rozszerzanie sieci tramwajowej w Nowym Jorku, a dotychczas istniejące linje wykupywać i kasować stopniowo.

Tramwaje zastąpione być mają w Nowym Jorku przez małe i bardzo obrotne autobusy.

W historycznej siedzibie następców tronu Anglji błądzą widma.

Ale książę Walji nie obawia się duchów.

Następca tronu angielskiego, cieszący się wielką popularnością w kraju z powodu swych zamiłowań sportowych i demokratycznych poglądów, przenosi się na stały pobyt

do pałacu Marlborough.

Wiadomość tę przyjęli Anglicy z niedowierzaniem. Jakkolwiek starożytny zamek Marlborough jest

historyczna siedziba następców tronu,

jednakże od długiego czasu stał on pustką i rezydował w nim tylko stary burgrabia i kilku służących.

Budowle tę otacza legenda straszliwemi **opowieściami o okrutnym księciu Marlborough, który zamęczył na torturach** swą żonę Sarę.

W starożytnym zamku odzywają się pono dotąd

krzyki katowanej kobiety

i błądzi widmo tyrana-męża.

Książę Walji nic sobie nie robi z legendy i nie przerażają go zmory.

Wydał więc rozporządzenie, aby pałac odnowiono, bowiem pragnie w nim zamieszkać

Największy szpital świata.

W Ameryce wszystko musi być rekordowo wielkie. Odpowiednio do tych dążeń amerykańskich ma wkrótce powstać w Nowym Jorku **olbrzymia klinika, jeden z największych szpitali, który stanie się prawdopodobnie centrala lekarska całego świata.**

Ta nowa instytucja ma być zarazem szpitalem, zakładem naukowym i centralą doświadczeń, podejmująca wszelkie próby **zapobiegania chorobom i wszelkie metody leczenia chorób**, zdarzających się w tem miljonowem mieście.

Nowa klinika spełniać będzie rolę, którą dotychczas pełni w Nowym Jorku 250 szpitali wszelkiego rodzaju. Zadanie to wielkie, gdy się zważy, iż wszystkie te nowojorske zakłady szpitalne posiadają razem **40 tysięcy łóżek, czyli, że na każdych 150 mieszkańców Nowego Jorku przypada jedno łóżko szpitalne.**

Ponieważ w Nowym Jorku wszystkie rasy i narody mają swych przedstawicieli przeto ten nowy zakład szpitalny da lekarzom tamtejszym piękne pole do **studiów nad chorobami, będącymi specjalną właściwością różnych ras.** Studiować się tam będzie zatem wszystkie choroby europejskie, jak również choroby związane ze strefą tropikalną oraz specjalne choroby pewnych krajów azjatyckich.

Dzień w Łodzi.



Zapóźno go poznała.

Oszust nie zna szczerych porywów serca.

(x) 17-letnia Iza Breitkopf, służąca, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego 263, pokochała młodego i

przystojnego mężczyznę.

Od tej pory Iza zaczęła poważnie myśleć o swej przyszłości. Składane grosz do grosza pieniądze po paru tygodniach dały jej wcale

pokaźną sumkę.

Kiedy zwierzyła się z tego swemu wybranemu, ten z radością oświadczył, że jaknajprędzej powinni się pobrać. Iza zgodziła się na to

bez wahania.

Narzeczony manipulując zręcznie

wyłudził od dziewczyny

zaoszczędzoną sumkę i powoli niby to poszukując mieszkania, począł się odsuwać od łatwowiernej narzeczonej, aż wkońcu znikł zupełnie.

Rozpaczała z tego powodu Iza wiele, aż wreszcie poznała się

na osobie swego narzeczonego.

Zrozumiała, że padła ofiarą oszusta. Cios był silnym dla młodej dziewczyny. Iza wyszedłszy z domu na ulicę, wpadła do bramy sąsiedniego domu i bez wahania

wychyliła truciznę zawartą w małej buteleczce.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł

młodocianą denatkę

do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

Lepiej chustkę zostawić, niż stracić wolność.

Przed kramikiem p. Blandyny.

(x) Pani Blandyna Brener, zamieszkała przy ulicy Targowej 47, miała wcale pokaźny

kramik z towarami łokciowemi

na Wodnym Rynku.

Mimo ogólnej stagnacji kramik prosperował wcale nieźle, a po skończonym targu Brenerowa z lubością liczyła

utargowane złotóweczki.

Lecz niedługo trwało zadowolenie właścicielki kramiku. Złodzieje widząc dobry stan interesu rynkowego pani Blandyny, przystąpili do cichej spółki, naturalnie bez wiedzy Brenerowej.

Zbyt późno spostrzegała zwykle ruchliwa kobietka kradzieże, więc też nigdy

nie mogła ująć złodzieja.

Postanowiła jednak za wszelką cenę sprawcę wykryć.

W dniu wczorajszym kiedy rynek kipiał ruchem i wrzawą Brenerowa poczęła pilnie śledzić.

W pewnej chwili

podeszła do kramiku kobieta

z żądaniem pokazania jej towaru.

Postać nieznajomej wydała się handlarce podejrzaną, mimo to jednak towar pokazała.

Nieznajoma przebierała dość długo, wreszcie schwyciwszy nieznacznie sztukę towaru „próbowała“ odejść.

Złodziejkę Brenerowa zdążyła ująć za ramię, nieznajoma jednak uwolniła się i pozostawiając w jej ręku swą chustkę

zbiegła ze skradzionym towarem.

Poszkodowana stwierdziwszy, iż skradziony jej towar równał się wartości pozostawionej przez złodziejkę chustki, nie zameldowała o zajściu policji.

Poranny powrót z hulanki.

Wesołe towarzyszki okazały się zwykłemi złodziejkami.

(n) Bolesław Stachurski, mieszkaniec Kalisza, w pogoni za pracą

zjechał do Łodzi

i zamieszkał na kawalerce u kolegi swego Jana Wisieckiego, zamieszkałego przy ulicy Stodolnianej 36.

Kaliszanin puścił w niedługim czasie pieniądze przywiezione od rodziców,

bieda zaczęła wglądać do kawalerki.

Biedzili się tedy obaj młodzieńcy żywiąc się kawałkiem suchego chleba. Nagle pewnego dnia zajaśniała im nadzieja.

Pewien bardzo

zawikłany interesik

przyniósł koleżkom wcale niezły dochodzik w sumie 200 złotych.

Suma ta stała się powodem niewysłowionej radości dla Bolka i Józka, tembardziej, że tranzakcje owe można było przeprowadzać

kilka razy w tygodniu.

Posady zatem już nie poszukiwali, a pierwszy zarobek postanowili puścić w modnym lokalu.

Wieczorem dnia wczorajszego ubrani według ostatnich wymogów mody

zaczęli się bawić.

Najpierw odwiedzili modną cukierenkę, gdzie przy kawce zapoznali się z kilku dzieweczkami.

Dziewczynki owe były wcale do rzeczy, więc też nie pogardziły kolacyjką w zacisznej loży pierwszorzędnej restauracji.

Już poszła połowa pieniędzy, a tu dopiero północ.

Przy takim „ruchu“

pieniędzy do rana nie starczy.

Dalszy ciąg pikniku byłych bezrobotnych rozegrał się w

zacisznym pokoiku obu kobiet.

Ranek już świtał gdy Bolek i Józio żegnani czule przez obie przyjaciółki, a zarazem towarzyszki zabaw siadali do dorożki.

Koledzy upojeni rozkosznem sam na sam z wesołemi kobietami

śpiewali przez całą drogę,

w czem im dzielnie dopomagał dorożkarz będący również pod dobrą datą.

Kiedy jednak znaleźli się przed domem skonstatowali, że dziewczynki drapnęły im

resztki gotówki.

Dorożkarz, człek więcej trzeźwy, radził im jechać z powrotem, aby ująć nieuczciwe ćmy nocne.

Wrócili tedy, lecz sprytne dziewczęta zdążyły już się ulotnić.

Stachurski i Wisiecki, wycieńczeni

całonocną hulanką,

udali się do komisarjatu, gdzie zameldowali o swych niepowodzeniach

———:o:———

Popisy akrobatyczne małego Stasia.

Skok z piętrowej wysokości.

(x) 12-letni Staś Miętusiewicz zamieszkały przy ulicy Wiznera 3, posiada zdolności akrobatyczne.

Cały czas wolny od zajęć szkolnych chłopiec poświęcał gimnastyce, o właściwie mówiąc karkołomnym sztuczkom, których nie zaniechał mimo wielokrotnie odniesionych

guzów i pokaleczeń.

Rodzice ciągle strofowali Stasia, ten przyrzekał poprawę, ale już po kilku dniach łamał przyrzeczenie dane i kark łamał znowu.

W pośród rówieśników uchodził młody Miętusiewicz za wydoskonalonego akrobatę, z czego naturalnie

Staś był dumny

i wielce zadowolony.

W dniu onegdajszym niedorosły linoskoczek cyrkowy ulegając prośbom kolegów

urządził sobie benefis.

Skakał, wywracał kozły ku ogólnemu zadowoleniu licznie

zebranych dzieci.

Na zakończenie mały akrobata miał wykonać „salto mortale“ z jednopiętrowego dachu komórek. Skok miał się odbyć z koziołkiem i stanowić

„clou występów“

Malec wdrapał się na dach i fiknąwszy w powietrzu padł na ziemię i

złamał sobie nogę.

Zawezwane pogotowie Kasy Chorych odwiozło nieszczęśliwego akrobatę do szpitala Anny Marji.

Kryminalna opowieść o pięknej kołdrze.

Początek jest, epilog — za kilka dni.

(n) Pani Stanisława Najbert, mieszkanka obszernej posesji przy ulicy Obywatelskiej 5, otrzymała w prezencie

śliczną kołdrę,

która z czasem stała się powodem zazdrości sąsiadek, w szczególności zaś Marjanny Glapskiej, znienawidzonej zaś przez wyżej wspomnianą.

Rezolutna pani Najbert zwierzała się zaufanym sąsiadom, że jeśli jej kiedykolwiek co zginie to tylko

skradnie Glapska.

I rzeczywiście podejrzenia pani N.. sprawdziły się.

W dniu wczorajszym Najbertowa urządziła

generalne wietrzenie pościeli

i na podwórzu wywiesiła również kołdrę. Po pewnym czasie Najbertowa poprzez okno

spostrzegła brak kołdry.

Zaniepokojona wychyliła się oknem i ujrzała

znikającą Glapskę,

której z pod chustki wymykał się rąbek kołdry.

Wybiegła tedy czemprędzej, lecz Glapska zdążyła już zniknąć w swem mieszkaniu.

Poszkodowana, zarazem zadowolona ze słuszności swych podejrzeń, pani Najbert

doniosła o kradzieży

w odnośnym komisarjacie P. P., który wszczął dochodzenie.

R. M. AYRES. 15)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Miałam wrażenie, jakgdyby mię ktoś uderzył w twarz. Patrzyłam nań osłupiała, zaś wargi drżały mi jak w przystępie nagłej gorączki. Jego słowa brzmiały mi w uszach, jak szyderstwo. Podczas, gdy ja byłam u „Madame Adeste“, aby się upiększyć dla niego, on zastanawiał się nad naszem małżeństwem, jak nad zwykłym interesem!...

Zauważył widocznie moją nagłą bladość, albowiem przysunął mi krzesło i rzekł:

— Nie przeszkadzam chyba? Zechce pani usiąść?

Jego oczy unikały mego wzroku.

— Pani nie ma zapewne zbyt wysokiego wyobrażenia o mnie, — zaczął znowu ochrypłym nieco głosem, — zresztą może pani ma słuszność. Chcę jednak być szczerym wobec pani i zachować o ile możliwe w takich okolicznościach, konieczne formy towarzyskiej konwersacji. Nie wiem, ile i co pani słyszała o mojej osobie; ale opowiem pani sam cokolwiek...

Zamilkł i po raz pierwszy spojrzał mi w oczy.

— Proszę. — odparłam słabo.

Lowen wykonał jakiś dziwny ruch ręką i zaczął znowu mówić:

— Przyznam się, że nie jestem zachwycony tym interesem. Gdybym nie wiedział, że pani chętnie chciałaby się zastosować do postanowień testamentu, był bym się nigdy nie odważył na ten krok.

Odzyskałem znowu panowanie nad swoim głosem.

— Co pan rozumie pod temi słowami, że chętnie chciałabym się zastosować do postanowień testamentu ciotki? — zapytałam ostro.

Lowen zaczerwienił się nieco.

— Ach, nic złego. Pani brat dał mi do zrozumienia, że pani by się cieszyła, gdyby mogła otrzymać tyle pieniędzy... Chyba pani nie obraziłem powtórzeniem tych słów!... zawołał, słysząc okrzyk przerażenia z moich ust.

Nastąpiło dłuższe milczenie, poczem Lowen zbliżył się do mnie i spojrzał w moją bladą twarz.

— Przyszedłem tutaj, aby się dowiedzieć, czy pani zgadza się zostać moją żoną — rzekł bez przygotowania. Było jednak widocznem, że był nie mniej zdenerwowanym odemnie.

— Tak, to może nie jest według wszelkich reguł, — rzekł z goryczą, — ale powtarzam me pytanie: czy pani zgadza się wyjść za mnie zamąż?

Podniosłam nań wolno oczy. Moje serce krzyczało: tak, tak!

— Tak! — wykrztusiłam wkońcu, nie mogąc wydobyć żadnego słowa więcej, któreby mogło wyjaśnić moją decyzję.

Tak się zaręczyliśmy. Muszę się śmiać gdy wspomnę o tej chwili: pamiętam doskonale dziwny wyraz jego twarzy i bojaźń w mem sercu.

Po chwili odezwał się znowu:

— Nie wiem, co i ile pani słyszała o mnie. Może wiele z tego jest przesadzone, a inne prawdą. Nie jestem w każdym razie człowiekiem „ustatkowanym“. Mam długi.... gram.... piję.. Pani już pewnie o tem słyszała?

Nie odpowiadałam. Lowen wzruszył ramionami.

— Opowiadam to pani, ponieważ chcę być szczerym, — ciągnął dalej.—Pani jest młoda i łatwowierna, byłoby więc z mojej strony łajdactwem, gdybym siebie przedstawił jako coś lepszego, niż jestem w istocie. Pani zapewne w ciągu długiego jeszcze czasu nie będzie mogła znieść mego widoku...

— Przeciwnie — odparłam ze słabym uśmiechem, — mogę....

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Zdaje się, że pani się myli, co do mojej osoby, — rzekł zdetonowany. — Jeżeli pani sądzi, że pani będzie mogła mnie „przerobić“ i uczynić ze mnie z czasem idealnego małżonka, to się pani bardzo myli. Nie pogodzę się nigdy z myślą, żeby co wieczór spędzać w domu z...

Przerwał nagle.

— Zemną, chciał pan powiedzieć, — podsunęłam zakończenie przerwanego zdania.

— Nie, — rzekł pośpiesznie, — chciałem powiedzieć: z kobietą...

— Więc rzeczywiście zemną?

Zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju; po chwili znowu przerwał milczenie.

— Miłość to wymysł. Nie istnieje zupełnie. Poeci to stworzyli... Czy pani nie jest tego samego zdania?

— Nie, — odparłam.

— Nie?.— powtórzył i przystanął. — Biedne dziecko! — wyrwało mu się z ust.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Gdy łódzkie sklepy odświętnie się stroją...

Kupiec w roli komendanta oblężonej twierdzy.

A refren zawsze i ciągle ten sam...

Przeważnie wygląd zewnętrzny każdego sklepu lub magazynu świadczy o poziomie materjalnym jego właściciela.

Im ładniejsze i okazalsze są w danem mieście sklepy i magazyny, tem lepiej rozwija się w mieście tem kupiectwo — tem silniej kwitnie tam handel.

TEORJA A PRAKTYKA.

Tak brzmi reguła — tak kwestja ta przedstawia się w teorji. Wiadomo jednak, że realizm życia niezawsze troszczy się o reguły, zaś z teorją nader często kłóci się zajadle — praktyka...

A ŁÓDŹ NIGDY NIE LICZYŁA SIĘ Z TEORJĄ...

...Czego doskonałą ilustracją są obecnie liczne sklepy na ulicach naszego miasta... Niejeden łodzianin zwrócił już uwagę na fakt, że w ostatnich czasach mnóstwo sklepów — zwłaszcza na Piotrkowskiej — przybiera się w odświętne szaty, jakby współzawodniczyły pomiędzy sobą pod względem zewnętrznego estetycznego wyglądu.

Co sklep to ładniej się prezentuje, wysilając się na jaknajpomysłowszą, jaknajponętniejszą dekorację wystawy.

Wysiłki te dotyczą zwłaszcza sklepów z wiktuałami i delikatesami, których w ostatnich czasach namnożyło się w Łodzi niepomiernie dużo. Właściciele ich wysilają się na wprost twórczą jakąś fantazję, aby wystawom swym nadać możliwie piękny, zapraszający do wnętrza i zachęcający do kupna wygląd.

BŁĘDNY WNIOSEK.

Możnaby więc z punktu widzenia teorji — kierując się zewnętrznym wyglądem — sądzić, że kupiectwo łódzkie doskonale prosperuje, że działwa Merkurego świetnie się miewa na gruncie łódzkim Przypuszczenie to nasuwa się widzowi tem łacniej, że gustowne wystawy ponadto przeładowane są towarami najrozmaitszych gatunków, co tembardziej wywołuje wrażenie, że dany sklep znajduje się w kwitnącym stanie...

Jak bardzo jednak rzeczywistość zadaje kłam takim przypuszczeniom — nie potrzeba chyba dowodzić żadnemu mieszkańcowi współczesnej zbiedzonej, zmizerowanej długotrwałą stagnacją trawionej Łodzi...

TAJEMNICA POLISZYNELA.

Staranne, pomysłowe, estetyczne ekspozycje łódzkiego handlu detalicznego przypisać należy, naturalnie, lichym interesom — marnemu popytowi na wszelkie artykuły, nie wchodzące bezpośrednio w zakres codziennej, najniezbędniejszej potrzeby, bowiem nadawanie sklepom możliwie zachęcającego zewnętrznego wyglądu wypływa u kupców naszych jedynie z potrzeby sztucznego podniecania ludzi do kupna...

KOMENDANCI OBLĘŻONYCH FORTEC.

Ogromna ilość i jakość nagromadzonych za oknem wystawowem towarów nasuwa bezpośrednio na myśl porównanie niejednego kupca z Piotrkowskiej z owym komendantem oblężonej fortecy, który — nie mając już prawie żywności — każe resztki... wyrzucać poza mury forteczne, aby oblegający nieprzyjaciel nie domyślał się w jakiem położeniu znajduje się oblężona załoga...

I tak daje się w życiu handlowem Łodzi zaobserwować paradoksalne, niezgodne z utrwaloną w całym świecie teorją, zjawisko: **im ładniejsze i okazalsze są nazewnątrz nasze sklepy, tem... mniej kwitnie u nas handel — tem gorzej wiedzie się naszemu kupiectwu...**

O ile więc dodatnim objawem z punktu widzenia estetyki ulicy łódzkiej są wysiłki naszych właścicieli sklepów — o tyle estetyka ta słusznie nasuwa obserwatorowi łódzkiego życia społecznego niewesołe refleksje na temat bieżących czasów — ogólnej biedy i stagnacji...

(faun).

—.-:—

Różne gusty.



Iksiński: — Panie Rosenduf, co pan masz inny herb na sygnecie, inny na automobilu, a jeszcze inny na willi?

Rosenduf: — Ja panu powiem. Żona ma inny gust, ja mam inny, a córeczki także inny, to każdy sobie wybiera, jaki mu się podoba.

Napad bandytów na samotnego podróżnika.

200 złotych — schowane w skarpetce — ocalały.

Do pewnej karczmy we wsi Rosochat ka przyszedł pewnego wieczoru podróżny, który wypiwszy piwko, zjadłszy sutą kolację i zapłaciwszy rachunek, chciał się w dalszą udać drogę. Karczmarz przed odejściem poprosił go o zmianę na drobne złotówki 20-złotowego banknotu.

Podróżny, spełniwszy życzenie, udał się w dalszą drogę. Jednocześnie z karczmy wyszło za nim dwóch nieznanych mężczyzn, którzy widzieli, jak ów podróżny

zmieniał pieniądze.

Gdy trójka ludzi znalazła się w głębokim lesie, dwaj nieznajomi zapytali podróżnego,

dokąd idzie

oraz czy się nie obawia tak daleko iść. — Zapytali również, czy posiada przy sobie broń. Otrzymawszy odpowiedź przeczącą,

rzucili się nań

natychmiast, zrewidowali wszystkie kieszenie oraz całe ubranie i zabrali 20-złotowy banknot oraz 6 złotych w drobnej monecie.

Podróżny miał przy sobie oprócz tego

200 złotych,

ale przeczuwając niebezpieczeństwo w mrokach otaczającej nocy przed napadem jeszcze zdołał wsunąć 200 zł. do

skarpetki w długich butach.

Takim sposobem zdołał uratować znaczniejszą sumę pieniężną przed oczami na pastników. Ci w mniemaniu, że odebrali już podróżnemu całkowity łup, szybko zniknęli w nieprzeniknionych ciemnościach nocnych lasu.

—————

Zima jakoś nie chce się z nami pożegnać...

Mrozik szczypie znowu uszy i policzki łodzian.

A rolnik klnie tymczasem na zmarzniętą grudę.

Mróz szczypie znowu uszy i policzki łodzian. Przechodnie biegną szybko z postawionymi kołnierzami,

rozcierają od czasu do czasu ręką ucho,

aby na mrozie nie zbielało — ale z oczu wesołość im patrzy. Bo mróz ma w sobie coś wesołego. Wprawdzie oddychać trudno, wprawdzie ręce i uszy i nogi marzną ale z ust i nosa bucha taki

złoty obłoczek,

a tarcza słońca tak wyraźna, że podobna do rybiego oka.

Hej ma mróz coś wesołego w sobie.— Choćby w tym słońcu, które tak pięknie wyzłaca smutną odrapaną Łódź.

Cieszy się miasto mrozem.

Smuci się tylko rolnik.

Ten kopie nogą twardą, zmarzniętą grudę nie przykrytą śniegiem i klnie. — Klnie, że kilka dni temu widział na polach kretowiska — widocznie się glisty ruszyły z głębi ziemi na powierzchnię, a krety za nimi, więc myślał, że

wkrótce zacznie orać,

a tu mróz. Mróz wprawdzie oziminie nic nieszkodzi — byłoby gorzej jakby w mar cu szczypał — ale kartofle mogą gnić w kopcach.

Zresztą rolnik zawsze smuci się i jest niezadowolony, to już taki „żółciowy fach".

Za to Łódź i jego mieszkańcy cieszą się z mrozu.

—————



Trzy języki urzędowe

trzech byłych zaborców.

Pomimo dwukrotnego urgowania odnośnie zaczepienia tamtejszego orzęczenia w sprawie Matury Doktora, służącego przy wojsku, a obecnie funguiącego w urzędzie tyfusowo-tytuniowym w charakterze kontrolera tamże codziennie robiącego służbę — dotychczas niedostarczono tutejszemu wydziałowi ewidencji posiadanej w tamtejszym urzędzie. Urgensy w tej materji przesyłane w pierwszej linji tamdotąd d. 30 lutego niebierzącego roku za porządkowa liczbą dziennika podgłównego — VI/2/37926/75/30 oraz dnia 32 marca tegoż obecnie idącego roku adliczba VI/7/62973/57/03 nie odnosiły żadnej skuteczności, przez co wydział zwidnia — maturowy, opierając sę na najwyżej c. k. ustawie dla całego c. k. obszaru ustanowionej, zatwierdzonej przez tutejsze krajowe władze, mające kancelarje swoją na ulicy Józefofranusiowej (pierwsze „piątro") — zmuszone są ponownie zaurgować.

* * *

Naczelnik tutejszej gminy prosi o zapodanie w krótkiej drodze (niezwłocznie) przesłanych tam dotąd aktów (akt) sprawy, pochodzącej od urzędu baranio-głowego, a do teraz tudotąd nie wpłyniętych. Jeżeliby zwrot wzwyż wyżej wymienionych „aktów" „był przeszkodzony" w drodze pocztowej, należy, celem uniknięcia urgensów, wysłać takowy przez umyślnego lub na koniu, gdyż sprawa jest zwłoki nie cierpiąca. Z tego powodu ważna ta sprawa jest zastanowiona i niepotrzebnie jest leżeć na tamtejszych półkach, zamiast być wyłożoną dla należytego użytku.

* * *

Panie Pisarzu!

W widu tego, że jawka wszystkich przyzywnych odnośnego rocznika musi być uskuteczniona przez żadnych przeszkód i zwlekać, i że w podległej mi gminie jest razem w kupie 12 wsiów i tyleż sołtysów, to niech pan pisarz wyśle bez stójkę Marcina „zawiadominia" do nich wszystkich, żeby porobiwszy klajster z mąki żytniej abo pszynnej — obwieszczenia na wszystkich rogach i grubszych drzewach, abo topolach porozklijały i każdy w swojej wsi gromady odbyły.

Tak jak wieś Małszyce, a także Zielkowice są bez mała trzy razy większe od Zdun i Szymanowic, to niech sołtys Surma Walenty i Górajek Tomek zrobią dla swoich zborny ponkt kole kościoła a stamtąd pójdą prosto soszą na Stary Rynek. Jeich sunduki i mieszki zawieza za nimi podwody z tych wsiów, gdzie będzie najmniej rekruta.

Nie mam już więcej nic do pisania, jak tylko prosić pana Pisarza, żeby w „try miga" stójke wysłał, bo każde „zamiedlenie" mogłoby się na „bumagach" odbić. Ja przyjadę zaraz po połniu bo tymczasem musze zbronować kartoflisko i zasioć „saladery" i „łubiku". Jutro jade na jarmark z krowamy, niech pan pisarz bez ten casz „przygotowi" mi dwa świadestwa — jedno na krowę łysą, a drugie — na czarną z białemi łatami: te co pan wie!

Czego sobie i panu życzy Bartłomiej Kolenda.

——:::——



Łódzkie gwiazdy na gruncie warszawskim są filarami drużyn siatkowych.

„Koszykówka" w stolicy.

(Od własnego korespondenta).

Zima tegoroczna sprawiła nielada psołę naszym sportowcom. Pierzchły kędyś ambitne plany treningów i konkursów łyżwiarskich, w niwecz obróciły się horoskopy nauczenia jazdy na nartach, zniknęły perspektywy wesołych wypraw „na saneczki".

CO OŻYWIA KLUBY SPORTOWE ZIMA?

Brak śniegu i lodu pogrążył w melancholje niejednego sportsmana — spowodowałby z pewnością zupełny niemal zastój w życiu sportowem klubów — gdyby nie znalazły się środki rozweselające smutne konsekwencje łagodnej zimy: gimnastyka i gry sportowe.

Głównie te ostatnie przez swą żywość i czynnik rywalizacji stały się doskonałym remedium na mające się pogrążyć we śnie zimowym życie sportowe. Okazało się, że to co dawniej stanowiło czar „koszykówki" i „volley-ball'u" — teraz się spotęgowało przez praktycznie dodatni wpływ: zachowanie „formy".

ZALETY PIŁKI SIATKOWEJ.

Głównie „basckett-ball" — piłka koszykowa — przez swe zawrotne tempo, prace całego ciała, konieczność opanowania wielu skomplikowanych ruchów, wygi nań, podskoków, okazała się **doskonałym wprost środkiem dla konserwacji elastyczności mięśni, sprężystości ścięgien i wytrzymałości organów wewnętrznych.**

ŁÓDŹ TEGO NIE ODCZUŁA.

To też nic dziwnego, że rok obecny jest rokiem poważnego rozwoju piłki koszykowej. **Łódź, która w tym sporcie zawsze przodowała i ma bodaj że najlepsze drużyny na terenie Rzplitej** — mniej wyraźnie odczuła tę ewolucję, która gdzieindziej — przedewszystkiem w Warszawie — robi wrażenie gwałtownego postępu.

W stolicy Polski przedewszystkiem kluby lekko-atletyczne uprawiają koszykówkę.

GWIAZDY ŁÓDZKIE BŁYSZCZĄ NA WARSZAWSKIM GRUNCIE.

Na czoło wysuwa się **drużyna Akademickiego Klubu Sportowego, która nie tyle może celuje techniką i zgraniem, ile nadzwyczajną wytrzymałością i szybkością.** Nic zresztą dziwnego: ostoje tej drużyny Kostrzewski, Trojanowski, Maciaszczyk — to znani lekkoatleci, wytrawni sportsmeni których nie byle co może „wypompować" **Dotychczas Klub ten, w którym nie zapominajmy, grają aż trzy gwiazdy łódzkiego basckett-ball'u: Kostrzewski Maciaszczyk Gazicki, — nie przegrał ani jednego match'u.**

Najlepszy rezultat osiągnęła z Akademikami doskonale zgrana, mistrzowska drużyna szkół średnich — drużyna Gimn. im. Mickiewicza. Rezultat 33 : 32 chlubnie świadczy o umiejętności „sztubaków".

LUDZIE Z KRAINY DOLARÓW LUBIĄ SPORT.

Ciekawem zjawiskiem na terenie Polski jest klub „Poselstwa amerykańskiego" Członkowie tej drużyny — to wysocy nieraz dostojnicy tutejszej placówki dyplomatycznej. Na ostatnim rewanżowym meczu A. Z. S. — Poselstwo, w szeregach Amerykan widzieliśmy wice-konsula Riggs'a, sekretarza Wooddart'a i musieliśmy podziwiać technikę tych starszych już sportowców.

DOPING KONIECZNY.

Młode nogi Akademików i tym razem triumfowały: wynik 34 : 19 był nowym laurem do wieńca A. Z. S. Należy tutaj podnieść niezmierny zapał widzów — osób bliskich ambasady — które z niepowszednim zainteresowaniem śledziły przebieg gry, darząc każde powodzenie swych rycerzy rozgłośnemi okrzykami. Czyż to nie jaskrawy przykład stosunku Ameryki do sportu? Dodajmy — przykład godny naśladowania.

INNE DRUŻYNY.

Z pośród dalszych drużyn wysuwać się zaczyna drużyna **„Varsovia". Zwłaszcza obrona tej drużyny — Lechowski — Rebowski — zasługuje na wzmiankę, jako bodaj że najmocniejsza w Warszawie. Nic w tem dziwnego: obrońcy ci to rughbiści — mają więc nielada trennig za sobą!**

Drużyny szkoły Podchorążych, Warszawianki, Polonji nie stoją na tak wysokim poziomie — w każdym razie dopełnia ją liczby adeptów basckett-ball'u. Zaznaczyć przytem należy, że spis ten jest niekompletny, a także i to, że prawie wszystkie te drużyny mają po dwa, a nawet trzy zespoły.

Z kolei nasuwa się pytanie, czy nie byłoby rzeczą niezmiernie dla podniesienia tego sportu korzystną — aby zmierzyły się przodujące drużyny obu ośrodków koszykówki, np. łódzka „Herta" z A. Z. S'em? And. Z.

Niedzielne rozgrywki o puhar PZPN. w okr. łódzkim

Ogólny kalendarzyk.

(C-S) W nadchodzącą niedzielę rozpocznie się po trzechmiesięcznej przerwie zimowej dalszy ciąg rozgrywek o puhar PZPN w okręgu łódzkim. Na boisku przy ul. Wodnej spotka się o godz. 3 po poł. ŁKS z Widzewem, zaś o godz. 11 przed poł. odbędą się na boisku ŁKS-u zawody Turyści — Union. Dalsze rozgrywki odbędą się w następujących terminach: 13 marca GMS — ŁTSG godz. 11, boisko ŁKS. 14 marca: WKS — Siła godz. 15, boisko przy ul. Wodnej. 21 marca: zwycięzca spotkania WKS — Siła z zwycięzcą meczu GMS — ŁTSG, godz. 11, boisko ŁKS; tegoż samego dnia zwycięzca zawodów WKS — ŁKS z zwycięzcą meczu Turyści — Union. godz. 3 po poł., na boisku WKS. 28 marca: zwycięzca meczu z dnia 21 marca na boisku ŁKS-u z zwycięzcą meczu z tego samego dnia na boisku WKS-u. Finał na boisku WKS-u o godz. 3 po poł.

Kto będzie bronił tytułu mistrza dywizji w szermierce.

PRZED ZAWODAMI SZERMIERCZEMI W ŁODZI.

(C-S) W końcu bieżącego miesiąca rozegrane zostaną doroczne zawody szermiercze o mistrzostwo X Dywizji. Obecnie do mistrzostw dopuszczeni będą li tylko oficerowie. Podoficerowie rozegrają w tym samym czasie mistrzostwo zawodowych podoficerów (instruktorów szermierki). Mistrzostwa oficerów będą obesłane przez Dowództwo O. K. IV., 28 p. S. K., 29, 30 i 31 p. p. Tytułu mistrza Dywizji bronić będzie por. Rymler, mając bardzo groźnych przeciwników w osobach płk. Arciszewskiego, por. Kuźnickiego i płk. Konczakowskiego. Ogółem w rzeczonych zawodach weźmie udział 25 oficerów.

Znakomity wynalazca o sporcie.

Siła fizyczna jest rzeczą, którą posiada każdy... wół!

Edison ceni więcej siłę mózgu.

Edison jest człowiekiem, który zbyt mało ma wolnego czasu,

oby udzielać wywiadów.

To też nielada sprytciarzem był dziennikarz amerykański, któremu udało się uzyskać rozmowę z Edisonem. Między innemi poruszono problem sportu:

— Cudowną rzeczą jest młodość — oświadczył Edison.—A młodzież tak mało umie ją wyzyskać. Zamiast budować podwaliny pod

dom przyszłości indywidualnej i zbiorowej

trawi swą energję na rzeczy tak niesłychanie małoważne. Jestem stanowczym przeciwnikiem

nadużywania sportu.

Sport jest tylko środkiem do utrzymania

sprawności fizycznej organizmu.

Staje się niebezpieczeństwem, jeśli jest nie środkiem, lecz celem. Młodzież amerykańska posiada wiele tężyzny, powinna jednak wystrzegać się przesady w hołdowaniu sportom rozmaitym. Siła fizyczna jest rzeczą, którą posiada każdy... wół! Człowiek XX-go wieku powinien więcej cenić siłę...

swego mózgu".

12-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.
V-TA KLASA.

Dwudziesty pierwszy dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane.

Zł. 15.000 Nr. 34986.
Zł. 5.000 Nr.: 41299, 44870.
Zł. 3.000 Nr. 31270.
Zł. 2.000 Nr.: 10518, 15000, 37338.
Zł. 1.000 Nr. 30295.
Zł. 600 Nr.: 5708, 13404, 13643, 17876, 31092, 61815.
Zł. 500 Nr.: 1932, 13571, 13670, 14113, 22878, 23128, 25644, 37489, 45037, 45460, 45756, 51113, 52101, 52790, 64369.
Zł. 400 Nr.: 596, 1775, 2287, 4170, 4588 6771, 11575, 13755, 15742, 21126, 22579, 23319, 26013, 31816, 34057, 35414, 36036, 36331, 36442, 43074, 48459, 52905, 53854, 55652, 57733, 59804, 61414.

Życie ekonomiczne.

Każdy Anglik jest zadłużony po uszy:
(4,042 złote).
A Polak tylko po kostki:
(71 złoty).

Długi Państwa Polskiego wobec zagranicy wynosiły w dniu 1 stycznia 1926 r. 351 miljonów dolarów. Suma ta wobec ruiny kraju przez wojnę i inflację jest bardzo dla Polski uciążliwa.

Jeżeli jednakże porównamy ją z długami innych państw europejskich, to się okaże, **że jesteśmy krajem najmniej obdłużonym.** Według obliczeń ministra Zdziechowskiego w roku zeszłym przypada na jednego mieszkańca długu (w złotych polskich): w Anglji 4042 złote, we Francji 1094 zł., we Włoszech 2954 zł., w Stanach Zjednoczonych 1019 **zł., — Polsce zaś zaledwie 71 złotych.**

Najwięcej winni jesteśmy Stanom Zjednoczonym, bo aż 178.500.000 dolarów; następnie idą: Francja — 959.215.793 franki, Anglja — 4.953.105 funtów, Włochy —75.000.000 lirów, Norwegja—30.327.593 korony i 1.565.201 funtów szterl., Szwecja—6.537.144 koron, Holandja—10.691.631 flor., Danja — 434.540 kor., Szwajcarja—93.812 fr.

—:o:—

GIEŁDA.

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych polskich: Zurych 66.50, Berlin 53.93—54.27, wypłata na Warszawę 54.01 — 54.29, na Katowice 53.91—54.19, Gdańsk 67.42—67.58, wypłaty na Warszawę 67.17—67.33, Wiedeń czeki 91.20—91.70, banknoty 90.95—91.95 Praga 447.50, Londyn za 1 funt szterl. 38.00 złotych.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Nowy Jork 4.85, 23-32, Holandja 12.13 11-16, Francja 131.65, Belgja 106.97,5, Włochy 121, Niemcy 20.40 3-8, Szwajcarja 25.22. 3-4, Danja 18.71, Szwecja 18.11, Norwegja 22.59,5, Helsingfors 192.75, Praga 164.

Paryż. Londyn 131.35, Nowy Jork 27.01, Szwajcarja 521,25.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.52—123.83, 100 złotych polskich 67.42—67.58, czek na Londyn 25.19 3-4, wypłaty na Berlin 123.421—123.729, na Warszawę 67.17 — 67.33.

Zurych. Paryż 19.02, Londyn 25.24, Nowy Jork 5.19,5, Berlin 1.23,7, Wiedeń 73.20, Budapeszt 0.72,8.

Na giełdzie zbożowej zniżka.

Warszawa, 3. 3.—Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania. Żyto kongresowe 21.00, jęczmień kongresowy browarowy 22.40. Obroty małe. Tendencja zniżkowa.

Tydzień taniej książki.

Z inicjatywy Warszawskiego Związku Polskich Księgarzy i Wydawców, księgarstwo polskie dorocznym zwyczajem zorganizowało w okresie od 26 lutego do 6 marca **„Tydzień taniej książki".** W okresie tym wszystkie księgarnie sprzedawać będą wybrane przez siebie książki po cenach znacznie zniżonych, często nawet do połowy. Jest to świetna okazja dla bibljotek, stowarzyszeń, szkół i innych instytucyj, które podczas „Taniego tygodnia" mają sposobność do wzbogacenia swych zapasów i uzupełnienia zbiorów tanim kosztem. Piękna ta impreza księgarstwa polskiego będzie też z pewnością przyjęta z uznaniem przez miłośników książki, którzy wśród stosów książek, wyłożonych w tygodniu tym na stołach księgarń, znajdą niejedno cenne wydawnictwo, niejednego „białego kruka" któregoby w normalnych czasach napróżno poszukiwali, a którego dziś nabędą po cenie znacznie zniżonej.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki Czytelnia i audycje radofoniczne

SKA GALERJA SZTUKI MIEJ W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 9 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Odrodzona Polska".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Golcy i Skarby"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Piętno krwi" Pola Negri.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Zwycięzca Szerloka Holmesa"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Wierna Rzeka"
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Książe Krwi"

„Luna" — „Dziewcze z Zakazanej Dzielnicy"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Płomienie Czerwonej Rewolucji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Maciste w piekle"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Mezaljans".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Nawrócenie szaleńca"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. Kobieta o nieczystem sumieniu
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — Szajka niewidocznych.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Za Oceanem"
Początek o godz. 8.15.

———o———

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, przedstawienie po cenach najniższych — dany będzie po raz 11-ty i ostatni w sezonie potężny dramat historyczny Bernarda Shaw „Święta Joanna" z Marją Malicką.

Jutro, czwartek, i pojutrze, piątek, — „Ładna historja", zakończenie kilkutygodniowej gościny na naszej scenie uroczej artystki Teatru Polskiego p-ny Marji Malickiej. W roli Babci wystąpi nieporównana jej wykonawczyni znakomita artystka Zofja Czaplińska. Ceny zrzeszeniowe. Bilety ulgowe nie ważne.

W sobotę o godz. 3 m. 30 po raz piąty od wystawienia prześliczna baśń sceniczna „Królewna Śnieżka i 7 karłów" z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Ceny najniższe (od 40 groszy do 4 zł.). Dzieci do lat 7-miu nie płacą.

W sobotę wieczorem jako 19-ta premjera sezonu, dana będzie znakomita niegrana od lat kilku komedja w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra" z Izą Kozłowską w roli tytułowej. Rolę Heleny Topolskiej, dającą artystce szerokie i wdzięczne pole do popisu aktorskiego odtworzy utalentowana artystka naszego zespołu Irena Horecka. W rolach ważniejszych: Leopold Komornicki (Henryk Topolski), Halina Łapińska (kuzynka Ada), Tadeusz Krotke (Janek), Stanisław Grolicki (Olszewski) i Tadeusz Białoszczyński (profesor). Reżyseruje Jan Kochanowicz. Nową dekorację wnętrza przygotowuje Bolesław Kudewicz. Bilety od dziś w kasie zamawiań.

Administracja uprasza Sz. Abonentów miejsc premjerowych o wykupywanie przy „Lekkomyślnej siostrze" miejsc na następną 20-tą premjerę którą będzie sensacyjna komedja paryska w 5 aktch L. Verneuil'a „Orzeł czy reszka" — z udziałem Kazimierza Junoszy-Stępowskiego i Stefanji Jarkowskiej w rolach głównych. Po „Orle i reszce" Junosza-Stępowski wystąpi w „Otellu" Szekspira, potem zaś w komedji amerykańskiej „Znakomity Don Juan".

Bezpośrednio po występach Junoszy dany będzie słynny „Błękitny ptak" Maeterlincka, do którego już od szeregu tygodni pracownie teatralne szykują wystawę dekoracyjną i kostjumową według wzorów i pod kierunkiem Bolesława Kudewicza.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Jeszcze tylko dziś, w środę, i jutro, w czwartek, dwa ostatnie przedstawienia wesołego i melodyjnego wodewilu w 4 aktach „Za Oceanem". Ceny najniższe (od 1.50 do 30 groszy).

W piątek premjera „Ligji", tragedji w 8 obrazach J. Baneta z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona na tle powieści H. Sienkiewicza „Quo Vadis". Udział przyjmuje cały zespół artystyczny z p. Bronowską i Urbańskim w rolach głównych. Dyrekcja dołożyła wszelkich starań, aby sztuce dać szaty imponujące.

Radio-kącik
środa, 3 marca.

Warszawa (380 m.) Godz. 18.00—20.00 Produkcje muzyczno-wokalne.

Część I. Kącik dla naszych milusińskich. Bajki wygloszą p. Janina Ordężanka i p. Helena Wojciechowska.

Część II. Koncert popularny: 1) Arja z op. „Tosca", — odśpiewa p. Ryszard Boye. 2) a) Massenet: Arja z op. „Weste", b) Del Aqua: „Vianella", — odśp. Zofja Krzyżanowska. 3) Arja z op. „Aida" odśp. p. R. Boye. 4) a) Białkiewiczówna: Piosenka, b) Żeleński: „O pieśni moja", odśpiewa p. Z. Krzyżanowska. Zespół p. A. Adamusa: 1) Marsz, 2) Keler-Bela: Uwertura romantyczna. 3) Puccini: Fant. z op. „Madame Butterfly". 4) Lindsay: Walc „Dzwony Winety". 5) Drugi cykl romansów cygańskich. 6) Le Coque: Fant. z op. „Madame Augot".

Część III. Powszechne radjo — wykłady. „Zakłady przemysłowe Forda" — wygłosi inż. Eugenjusz Porębski.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

	groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Przed tekstem i w tekście	30	4
Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.